

WUJASZEK Z AMERYKI

ALBO

TRZY WESELA

Komedyjka ze śpiewami w 3ch aktach.

NAPISAŁ A. JAX.



Wydawca

W. H. SAJEWSKI
1017 MILWAUKEE AVENUE
CHICAGO, ILL.

585230

AE

56

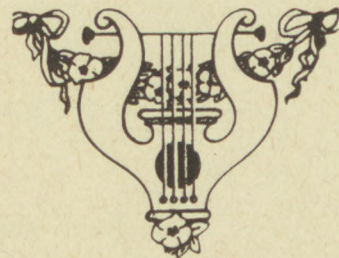
WUJASZEK Z AMERYKI

ALBO

TRZY WESELA

Komedyjka ze śpiewami w 3ch aktach.

NAPISAŁ A. JAX.



Wydawca

W. H. SAJEWSKI
1017 MILWAUKEE AVENUE
CHICAGO, ILL.

AKT I.

SCENA I.

Izba u gospodarza na wsi w Kujawach.

Salusia, Helcia i Rózia śpiewają, stojąc w rzędzie:

Salusia: Wdzięcznie, przyjemnie muzyka rznie.
Śpiewać i skakać, chęć bierze mnie,
Walczyka tony uroczo brzmią,
Wszystkich czarują melodją swą.

Helcia: Co za miluchny, przyjemny czas,
Gdy młoda para tańczy wraz,
Serduszko bije, pierś ogniem wrze,
Dwie dusze w tańcu, rozumią się.

Rózia: Uroczy walczyk jest jakby czar,
Miljony młodych połączył par,
Więc gdy walczyka muzyka gra,
Každy do tańca chęć zaraz ma.

Wszystkie: Dopóki młoda krew,
Niech brzmi wesoły śpiew,
Gdyż przejdzie i przeminie ten szczęśliwy wiek.
Cieszymy się póki czas
I młodość zdoła nas,
Czas prędko nam upływa, krótko żyje człek.

Salusia: W tańcu i takcie misterny ład,
Para za parą wstępuje wślad,
Gdy ich urokiem ogarnia szal,
Utkwi w serduszkach amora strzał.

Helcia: A wtędy chłopiec w to jemu graj,
Zdaje się, że ma na świecie raj,
Szepce dziewczynie: — anioła mam,
Za ciebie serce i życie dam.

Rózia: Dziewczę zapłonie jak listek róż,
Nowe małżeństwo gotowe już,
A kto to zdziałał? — tak mi się zda:
Urocza siła co walczyk ma!

Wszystkie: Dopóki młoda krew,
Niech brzmi wesoły śpiew,
Gdy przejdzie i przeminie ten szczęśliwy wiek,
Cieszymy się póki czas
I młodość zdoła nas.
Czas prędko upływa, krótko żyje człek.

Marta: Śpiewacie i cieszycie się, a ja z kłopotu ani spać nie mogę. Nie wiecie jaka burza nad nami.

Salusia: Jesteśmy młode, dlaczego więc mamy się smucić?

Helcia: Przecie i ty mamusiu byłaś młodą i z pewnością też wesołą byłaś.

Marta: Dobrze wam tak mówić, bo nie wiecie jakie nieszczęście nas czeka.

Wszystkie: Jakie nieszczęście?

Marta: Usiądźcie, a wam opowiem. (Wszystkie siadają.) Nasza zagroda jest zadłużona. Dochód z roli, gdy się podatki zapłacą, ledwo wystarcza do utrzymania domu, dlatego już dłuższy czas i procentów nie płacę. Dziś odebrałam list od adwokata; pisze, jeżeli w 4 tygodniach nie zapłacę 800 talarów, w takim razie nasza zagroda sprzedana będzie przez publiczną licytację.

Salusia: Ale mamulku, dziś pierwszy raz to słyszymy.

Helcia: Dlaczego nam to dawniej nie powiedziałaś?

Marta: Nie chciałam waszych młodych lat zatruwać, ale teraz dłużej tego ukrywać nie mogę.

Rózia: Może jaka rada będzie.

Marta: Staram się już od kilku miesięcy, aby burzę zażegnać. Pisałam do mego brata w Ameryce, aby mi pieniędzy pożyczył.

Salusia: Co na to wujaszek odpisał?

Marta: Odpisał, że nie mam się smucić, gdyż gdy trwoga najwyższa, pomoc Boga najbliższa.

Wszystkie: Co my biedne teraz pocniemy?

Marta: Jest jeszcze nadzieja.

Wszystkie: Jaka nadzieja?

Marta: Jeżeli Rózia zechce, to ta rzecz dobry obrót weźmie.

Rózia: Co ja w tem poradzić mogę?

Marta: Uważaj Róziu, co ci powiem. Byłam dzisiaj w tej sprawie u naszego sołtysa.

Wszystkie: A co on na to?

Marta: Powiedział, że żadnej rady niema, tylko trzeba płacić i chce za nas ten dług zapłacić, ale kładzie warunek.

Wszystkie: Jaki warunek?

Marta: Chce się z Rózią żenić.

Rózia: Więc ja mam być sprzedaną Barnabie za 800 talarów? Nie, tego dziada z jednym okiem nie chcę.

Marta: Co on za to może, że stracił oko na wojnie? ale jest to osoba poważna, królewski urzędnik to nie prosty chłop i nasza familja nie była z prostaków, ale z czasem zubożeliśmy, a przez rozsądne żenienie możemy się podźwignąć.

Salusia: I ja za mąż pójdę za Janka i to w krótkim czasie.

Helcia: Ja mam mego Wita; przecież ty Róziu nie zechcesz starą panną zostać?

Rózia: I dla mnie się znajdzie chłopiec młody, a nie potrzebuję iść za starego Barnabę z jednym okiem.

Marta: Co to szkodzi, że stary, a swem jednym okiem więcej widzi jak inni dwoma oczami. Starsi mężczyźni młode żony lepiej uszanują jak młokosy.

Rózia: Ja go nie chcę, choć nie wiem co się stanie i basta, z niego dziwak, pół Niemca, pół Polaka.

Marta: Moja córko, nie chcę ci go narzucać, ale wiesz w jakim położeniu jesteśmy. Od ciebie nasz los zależy. Barnaba powiada, że nasze gospodarstwo chce niemiecka kolonizacja kupić i w krótkim czasie nas stąd wyrzucą, jeżeli dla nas się nie poświęcisz.

Rózia: Co ja nieszczęśliwa pocnę, ja Barnaby znieść nie mogę, ja go nie cierpię.

Marta: Za nim będziesz mieć dobrze, on bogaty.

Rózia: Mamulku, wolę raczej umrzeć, jak zostać sołtysową. Ja chcę szczerego Polaka za męża, a nie Barnabę, który niby żyje w polskiej wierze, a niemiecką łyżką bierze.

Marta: Żal mi ciebie Róziu i nie chcę cię nieszczęśliwą zrobić, ale gdy tu Barnaba przybędzie, bądź dla niego grzeczną, aby nam tymczasem pieniędzy pożyczył, a później będzie inna rada.

Rózia: Ciężko mi będzie to uczynić, ale gdy innej rady niema, więc go grzecznie przyjmę.

Marta: Ależ oto i on nadchodzi, bądź więc dla niego grzeczną Róziu.

SCENA II.

(Barnaba dziwacznie ubrany, ma w ustach fajkę niemiecką.)

Barnaba: Gut morgen, dzień dobry. Witam was panny (daje każdej rękę). Co to pani? (do Marty) jesteście takie smutne. Co się stało? Czy jakie nieszczęście?

Marta: Wiecie najlepiej panie sołtysie jaki mam kłopot. Nie mam przyczyny się weselić.

Barnaba: Acha, więc z tej strony wiatr wieje; trzeba więc ze sposobności skorzystać.

Marta: Czy pan sołtys już pisał do adwokata?

Barnaba: Skoro ja tę sprawę w swe ręce wziąłem, to pisma nie potrzeba. Ja te 800 talarów zapłacę, ale pod tym warunkiem co mówiłem.

Marta: Już o tem z Rózią mówiłam. Ona jest młoda, więc nieśmiała, przeto musisz jej po kawalersku służyć, aby się ośmieliła. (Do Rózi) A ty Róziu przyjmij grzecznie pana sołtysa, wiesz przecie co to za persona. (Bierze Salusię i Helcię i mówi: a wy chodźcie ze mną, pomóżcie mi szyć suknię. (Wszystkie trzy wychodzą.)

SCENA III.

Barnaba: Nie w ciemną mnie bito, będę się umiał przecie znaleźć. Stara z temi drugimi trajkotkami odeszła, aby mi dać sposobność z dziewczyną się rozmówić. (Do Rózi podchodzi.) Rózio, Rózyzko!

Rózia (odwraca się od niego).

Barnaba: Róziu! (śmieje się) ha, ha, ha!

Rózia: Co pan sołtys sobie życzy?

Barnaba: Wiesz po co ja tu przyszedł?

Rózia: Nie wiem.

Barnaba: Co? Róziu (śmiejąc się), ha, ha, ha!

Rózia: Co pan sołtys sobie życzy?

Barnaba: Wiesz po co ja tu przyszedł?

Rózia: Nie wiem.

Barnaba: Po ciebie (śmiejąc się), ha, ha, ha!

Rózia: Po mnie? To dziwna rzecz.

Barnaba: Niby to nie wiesz. Z ciebie filutka, zalotnica.

Rózia (odwraca się od Barnaby): Co! ja zalotnica?

Barnaba: Ehe, jak to umiesz udawać.

Rózia: Jest też do kogo się zalecać!

Barnaba: Oj filutko ładniutka, jest to geheime Liebe. Jestem wdowcem w średnich latach, mam dopiero 58 lat. Ho! ho, ho, mam i kieszeń nie próżną, więc to mówią i miłość się znajdzie, bo młodą żonę uszczęśliwić mogę.

Rózia: Co tam ja, ja nie chcę i nie potrzebuję!

Barnaba: A to filutka, jak to udaje, że niby mnie nie chce, a rada, że mnie dostanie, bo ja urzędnik i kapitalista.

Rózia: Miałabym też być z czego rada.

Barnaba: Ty ze mną szczęście zrobisz, gdyż jestem spekulantem, a gdy się ożenimy, na niczem ci zbywać nie będzie, a nam obydwom dobrze będzie i będziemy szczęśliwi.

Rózia: Dlaczego?

Barnaba: Wasze gospodarstwo graniczy z mojem, połączę więc obydwą i będzie folwark. Twoje siostry spłacę, a ty będziesz wielmożną panią.

Rózia: Ja chcę młodego męża, nie starego.

Barnaba: Ho, ho, ho! Ja stary, ale jary! Co to sobie ta trajkotka wykalkulowała.

Rózia: Barnaba jest stary wdowiec, niech się więc ożeni ze starą wdową, gdyż ja dla Barnaby za młoda.

Barnaba: Ja właśnie chcę młodej żony, a nie starej.

Śpiew 2. (Solo.)

Barnaba: Lube dziewczę, moją będziesz,
Szczęście i tytuł zdobędziesz,
Gdy zostaniesz Barnabową,
Urzędniczką, sołtysową.

Rózia: Nie dbam wcale o tytuły,
Ani nie chcę twej szkatuły;
Ten serce moje zdobędzie,
Kto mi się podobać będzie.

Barnaba: Żartujesz moja filutko.

Rózia: Nie chcę ciebie, mówię krótko.

Barnaba: Nie mów tego, ja nie wierzę.

Rózia: Ale ja ci mówię szczerze.

Barnaba: Nie chcesz mnie?

Rózia: Nie chcę ciebie!

Barnaba: Żartujesz moja filutko.

Rózia: Nie chcę ciebie, mówię krótko.

Barnaba: Nie mów tego, ja nie wierzę.

Rózia: Ale ja ci mówię szczerze.

Barnaba: Ach! gdybym ja od swej Rózi
Dziś pierwszy raz dostał buzi,
Myślałbym, że jestem w niebie,
Gdyż ja bardzo kocham ciebie.

Rózia: Idź sobie do starej baby,
Nie chcę sołtysa Barnaby.
Nic twa prośba tu nie nada,
Ja nie chcę starego dziada.

Barnaba: Ale ja nie wierzę tego!

Różia: Mam kawalera młodego.
Barnaba: Róziu, ty ze mnie żartujesz.
Różia: Napróžno mi nadskakujesz.
Barnaba: Nie chcesz mnie?
Różia: Nie chcę ciebie!
Barnaba: Ale ja nie wierzę tego.
Różia: Mam kawalera młodego.
Barnaba: Róziu, ty ze mnie żartujesz.
Różia: Napróžno mi nadskakujesz.
Barnaba: Nie chcesz mnie?
Różia: Nie chcę ciebie.

Barnaba: Róziu, Rózytka! uważaj co mój rozum wykalkulował.

Różia: Co takiego?

Barnaba: Oto każda dziewczyna, gdy czas przyjdzie, musi iść na ożenienie, bo to "casus fatalis."

Różia: Już ja o tem pomyślałam i sobie wybrałam.

Barnaba: A kto to jest?

Różia: Młody i piękny chłopiec.

Barnaba: A jak się on nazywa?

Różia: Stanisław Skra, kowalczyk.

Barnaba: Co? ten golijasz, ten hołysz? Twoja matka na to nie przystanie, bo jak to mówią: "Ożeni się bieda z nędzą i do śmierci biedę pędzą," a ze mną będziesz miała po czem w zębach dłużyć.

Różia: Ja nie chcę i nie potrzebuję z Barnabę w zębach dłużyć (odwraca się od niego).

Barnaba: Gdy będziesz moją, kupię ci fortepian i baicykiel i kapelus, ze strusiem piórem, taki wielki jak koło od woza.

Różia: Nie chcę od Barnaby ani fortepianu, ani nic.

Barnaba (ze złością): Kiedy nie chcesz to nie. Za moje pieniądze, zawsze żonę dostanę, a wasze gospodarstwo kupię na licytacji i odsprzedam wraz z mojem, na kolonję niemiecką, a przytem dobrze zarobię, a ty z twemi siostrami pójdiesz w służbę — "Das ist alles."

Różia: Niech się Barnaba wstydzi, mnie takie grubiaństwo powiadać.

Barnaba: Tak się stać może, bo to "casus fatalis".

SCENA IV.

(Piotr z walizką w rękę, ubrany po amerykańsku, ma siwą brodę, (wąsów nie ma.)

Piotr: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Różia: Na wieki wieków.

Piotr: Mieszka tu wdowa, pani Kaleta?

Różia: Zaraz mamusię zawołam; (otwiera drzwi i mówi:) Mamusiu jakiś jegomość się o was pyta.

(Marta, Salusia i Helcia wchodzą.)

Marta: Co za interes?

Piotr: Nie poznajesz mię Marto! ja twój brat Piotr.

Marta: Dla Boga! braciszku! oczekiwałam cię jak żydzi mesjasza. (Uścisk.)

Piotr: Już 20 lat się nie widzieliśmy, w tym czasie bardzo się zmieniłaś.

Marta: I ty także, ledwo cię poznałam, ale zdejm płaszcz ze siebie (zdejmuje płaszcz, ona mu pomaga; do dziewcząt): Dziewczęta przywitajcie wujaszka!

Różia: (chce go w rękę pocałować.): Witaj nam wujaszku kochany!

Piotr (odsuwa rękę): Nie całujcie mnie po rękach. Jestem Amerykaninem, więc nie chcę, aby mnie po rękach całowano, ale przywitajmy się po naszemu, uściśnijmy sobie ręce (podaje im rękę).

Piotr (do Marty.): Masz siostrę dorodne córki.

Marta: Tak braciszku, Bóg pozwolił mi zdrowo wychować je. Chodź braciszku wieczera gotowa (do Barnaby) może i pan sołtys z nami pójdzie.

Barnaba: Dziękuję, ja już po wieczery.

(Wszyscy wychodzą prócz Barnaby.)

SCENA V.

Barnaba (po chwili): Więc to jest ten bogaty wujaszek z Ameryki, myślałem, że tam wszyscy czarni od słońca spaleni, a on biały jak inni, tylko ma kozią brodę. Kto wie co z tego teraz będzie, jeżeli on te 800 talarów zapłaci to Różia mnie chceć nie będzie, tylko tego kowala, ale na co głowa na karku. Nie chodzi mi wcale o dziewczynę, ale o gospodarstwo które graniczy z mojami gruntami, a oprócz tego i wujaszek z Ameryki workiem trząśnie, trzeba więc trzymać uszy do

góry i uważać co z tego będzie. Zaczekam więc tu, aż z kolacji wróca i spenetruję co ten pan Piotr myśli począć. (siada w głębi sceny; na boku.)

(Po chwili wchodzi Staś środkiem sceny.)

SCENA VI.

Staś: Nie ma nikogo, więc nie widzę, że wujaszek przybył. Ja pierwszy im tę nowinę powiem.

Barnaba (wstaje): Nie będziesz pierwszym on już tu jest, ale ty po co tu przyszedłeś? z pewnością do Rózi; muszę ci powiedzieć, że ona moją żoną będzie, gdyż jej matka mnie ją przyobiecała.

Staś: Oprócz matki ma i córka w tej sprawie do mówienia, a ona mnie kocha.

Barnaba: Możesz ty żonę utrzymać? ho, ho, ho, nie dla kota pieczeń, bo w kieszeni płótno, panie Golijaszu!

Staś: Gdyby wół miał worek z pieniędzmi, zawsze wolę być. Tak też jest i z Barnabą, ma pieniądze, a jest nieokrzesanym, grubjanem i gburem.

Barnaba: A ty co?

Staś: Nie mam wprawdzie pieniędzy, ale za to mam fach w rękę, którego mi ogień nie spali, woda nie zabierze, a oprócz tego mam edukację, gdyż w mieście chodziłem do szkoły.

Barnaba: Ho, ho, ho, i ja nauczyły człowiek przytem urzędnik.

Staś: Co tam taki urzędnik co nawet czytać nie umie.

Barnaba: Ale za to umiem pisać.

Staś: Dawniej podpisywał się krzyżykami, a teraz nauczył się nazwisko podpisać, bo został sołtysiem, bo z niemcami trzyma.

SCENA VII.

(Jan i Wit wchodzą.)

Jan: Wiecie co nowego? Wujaszek z Ameryki przyjechał.

Barnaba: Już o tem wiemy, on już tam jest.

Jan: Ludzie powiadają, że przywiózł ze sobą wielką skórzaną torbę, a w niej ma amerykańskie dukaty.

Wit: Głupstwo, w Ameryce mają dolary, a nie dukaty.

Barnaba: Dlaczego tu przyślicie?

Wit: Przyśliśmy po to co i wy. Wiemy dobrze o tem, że sołtys zabiera się do Rózi.

Jan: Jest jeszcze Salusia i Helcia im się też dostaną amerykańskie dolary.

Wit: Mój tatuś nie chciał zezwolić, abym chodził do Helci, ale skoro się dowiedział, że wujaszek przywiózł pełną torbę pieniędzy z Ameryki, kazał mi tu zaraz iść do Helci się zalecać i koperczaki stroić.

Staś: To nie pięknie, jeżeli zamiast dziewczyny przagniesz jej pieniądze.

Wit: Patrzcie na niego, on chce nam kazanie prawić.

Jan: Mój Stachu! Myśmy synowie gospodarscy, każdy z nas gospodarstwo dostanie, więc musimy żony bogatej szukać.

Wit: Tyś czeladnik kowalski, więc żenić się możesz z ubogą dziewczyną, gdyż i ty nic nie posiadasz, a my musimy patrzeć za pieniędzmi.

Barnaba: Ha, jemu się zdaje, że do ożenienia nie potrzeba pieniędzy, a gdy co zjeść w domu nie będzie, to zagra na harmonji, ona zaś tańczyć będzie i o obiedzie zapomni. Dochodu ma dziesięć talarów na miesiąc, wikt i wolne światło we dnie, więc mu się zdaje, że to starczy na utrzymanie żony dlatego chce mi Rózię odmówić.

Staś: Nie twoja to rzecz sołtysie, ale to powiem, że od nowego roku własną kuźnię mieć będę, więc nie wtykaj nosa, gdzie nie dałeś grosza i patrz co z tego będzie.

Barnaba: Ho, ho, ho! nie w ciemnię mnie bito. Zobaczymy kto więcej znaczy, kowal, czy sołtys.

SCENA VIII.

(Marta wprowadza za rękę Piotra, za nimi idą Salusia, która staje obok Jana, a Helcia obok Wita, a Rózia obok Stasia)

Marta: Usiądź sobie braciszku! (siada obok niej).

Barnaba (na stronie): Niech kolki dostanie ten kowal, Rózia zamiast do mnie, poszła do niego. Pójdę słuchać co on jej powiada. (idzie i stawa obok Rózi.)

Marta (do Piotra): Co w liście pisałam jest prawdą. Nasze gospodarstwo ma być sprzedane niemieckiej kolonizacji.

Piotr: Do tego nie przyjdzie. Bóg mi pobłogosławił, dorobiłem się majątku więc na to nie zezwolę i nie dopuszczę, aby zagroda, w której się nasz ojciec urodził, aby poszła w obce ręce

Marta: Domyślałam się z twego ostatniego listu, że tak się stanie.

Piotr: Będzie wszystko "all right." (rozmawia z Martą)

Barnaba (idzie na front sceny i mówi): Żeby on spuchł jak nitka. Lepiej, żeby był w Ameryce został, a dostałbym Rózie i gospodarstwo, al nie trzeba tracić nadziei. Nie dam się przez tego młokosa z siodła wysadzić.

Piotr: Powiedz mi siostrze, co to za jedni młodzieńcy i ten starzec.

Barnaba: Starzec? mam dopiero lat 58 to najlepsze lata. Jestem cokolwiek łysy to tak źle nie jest, wyglądam przez to poważniej.

Marta: Ci młodzi ludzie to są kawalerowie moich córek.

Piotr: To dobrze się trafia, będą więc i trzy wesela "well, well," wszystko będzie "All right". Postaram się aby to gospodarstwo sprzedanem nie było, bo i tak tysiące hektarów polskiej ziemi przeszło w niemieckie ręce.

Staś: Kto temu winien? Chłop polski swą ziemię kocha, on jej niemcom nie sprzeda i nie straci pieniędzy w Berlinie lub Paryżu.

Piotr: Dlatego też my chłopci brońmy tej ziemi, gdy szlachta nie chce. Zrobię taki zapis aby to gospodarstwo jedna z dziewcząt otrzymała.

Barnaba: Trzeba będzie te drugie spłacić ja tak myślę.

Piotr: Każda z dziewcząt dostanie ode mnie po 1000 talarów. Gospodarstwo zaś, które jest warte trzy razy tyle, otrzyma ta dziewczyna, która ma najmniej urody, więc najbrzydsza.

Jan: To dziwny podział.

Piotr: Jest przyczyna. Brak nam zamożnych gospodarzy przytem, która otrzyma gospodarstwo musi matkę do śmierci u siebie zatrudniać.

Barnaba: Jest to "casus fatalis" możecie mi wierzyć.

Piotr: Nie dziwię się temu, tak być powinno dlatego, aby wynagrodzić to, czego natura poskąpiła. Drugi warunek jest ten, że w 8 tygodniach odbędą się trzy wesela. Ja tak długo tu zostanę i będzie wszystko "all right." Po mojej śmierci zaś jeszcze się więcej co znajdzie. Jestem wdowcem, żenić się nie myślę, potomstwa nie mam, więc po mnie wszystko dostaniecie. (rozmawia z Martą.)

Barnaba: A to mi dał, ale nie tabaki możecie mi wierzyć, (do Piotra) panie, amerykański obywatelu, która z tych trzech dziewcząt jest najbrzydsza? To sęk, możecie mi wierzyć trudno będzie to rozróżnić.

Piotr: "Well, well". O to mniejsza. Pierwszy człowiek, który jutro rano do wsi wejdzie bez różnicy religji i wieku, tę sprawę rozsądzi (wstaje), teraz chodź siostrze i zrobimy zapis. (odchodzi z Martą.)

Wszyscy: Niech żyje wujaszek z Ameryki!

Salusia: Ja się od pierwszego lepszego przybłądy, który jutro do wsi przyjdzie, taksować nie dam.

Helcia: Ani ja się taksować nie dam.

Różia: Ani ja.

Wit: Co teraz począć musicie się podług tego zastosować, bo wujaszek worek z dolarami weźme ze sobą do Ameryki i nam nic nie da.

Helcia: Ja nie chcę i nie potrzebuję. (odchodzi)

Wit: Czekaj Helciu ja ci coś powim. (idzie za nią)

Salusia: Jutro mnie tu nikt nie zobaczy. (odchodzi)

Jan: Ja pójdę z tobą Salusiu. (odchodzi z nią)

Różia: I ja się taksować nie dam. Chodź ze mną Stasiu. (odchodzi ze Stasiem)

Barnaba (ją naśladuje.): Chodź ze mną Stasiu; ten kowal mi dziewczynę bałamuci. Ona go za sobą woła. Pójdę za nimi. Trzeba uszy trzymać do góry i uwarzać co to z tego będzie. (odchodzi. Zasłona spada.)



AKT II.

Wolna okolica, w głębi domek, z boku krzaki na drugiej stronie ławka.

SCENA I.

(Staś wchodzi i śpiewa.)

Staś: W tej małej chatce,
Przy swojej matce,
Mieszka dziewczeczka
Ma kochaneczka!
Mój cukiereczek,
Róża, kwiateczek!
Gdy jej nie widzę,
Światem się brzydzę.

(Różia śpiewa za kulisami, Staś ogląda się skąd głos dochodzi.)

Różia: A Stasiu drogi!
Do Rózi chodzi,
On, na nią czeka;
Choć czas ucieka,
Śpiewem ją wita
I o nią pyta,
Gdy widzą siebie,
Są jakby w niebie.

(Różia wchodzi, Staś bierze ją za rękę.)

Staś: Mam cię moja przepióreczko.

Różia: Jeszcze ja nie twoja.

Staś: Ale będziesz moja.

Różia: Mogę być twoją, ale się o mnie nie starasz. Nawet moja matusia napewno nie wie, czy ty mnie chcesz. Idź więc do niej, poproś ją pięknie, a ona na nasz związek zezwoli.

Staś: Kiedy nie mam śmiałości.

Różia: Przecież Jan i Wit także matce mówili.

Staś: Tak, to co innego, oni są gospodarscy synowie, a ja biedny czeladnik kowalski. Oni mają gospodarstwo, a ja biedak.

Różia: To nic, pieniądze nie zawsze ludzi uszczęśliwią.

Staś: Ja też tak myślę, z łaską Boga i ja się dorobić mogę, zresztą gospodarstwa ty nie dostaniesz, boś najpiękniejsza nietylko od twych siostr, ale od wszystkich dziewcząt.

Różia: Ty mi podchlebiasz, to pewno nie prawda.

Staś: Gdy patrzę na ciebie mojami oczami, to mi się zdaje, że piękniejszej dziewczyny niema.

Różia: Chodź więc ze mną, kiedy tak myślisz, do mamy i ją pięknie poprosimy, a ona na nasz związek zezwoli.

Staś: Chodźmy więc, ale gdy kosza dostanę, ucieknę za dziesiątą granicę. (Staś i Różia odchodzą.)

SCENA II.

(Z drugiej strony wchodzi Wit z Helcią)

Wit: Co to, przecież tu była Różia ze Stachem, gdzie się podzieli?

Helcia: Patrz, idą do domu.

Wit: Jak to jej Stach asystuje, co też na to Barnaba powie?

Helcia: Mnie się zdaje, że z Barnabą nic nie będzie, jeżeli ona go nie chce.

Wit: Mój tatuś też nie chciał, abym do was chodził, gdyż chciał on mnie z Kubiaka córką ożenić, bo ma więcej pieniędzy, ale ja ciebie kocham i musisz być moja.

Helcia: Doprawdy?? Kiedy tak, idź sobie do Kubianki, nie potrzebujesz do mnie się zalecać.

Wit: No, nie gniewaj się, gdyż ja cię zawsze kochałem, tylko mój rodzic chciał inaczej. No, daj mi buzi i się zgodzimy.

Helcia: Ani mowy niema o tem, jak będzie po ślubie, ale nie teraz.

Śpiew IV. Kujawiak (duet.)

Wit: Oj! dziewczyno moja miła, nie musisz być taka!
Mrugasz oczkiem, ząbki szczerzysz, nie dasz buziaka;
Co mi tam po mrugach twoich, po twej ucieszności,
Kiedy mi się pocałować nie dajesz wolności.

Helcia: Tego teraz nie uczynię, choć cię bardzo lubię,
A całować się będziemy dopiero po ślubie;
Ty żeś do mnie bardzo śmiały, a matka się gniewa,
Że my codzień gadki mamy, kąty wystojewa.

Wit: Spytajże się twej mamusi, gdy dziewczyną była,
Czy do siebie chodzić chłopcom także też broniła;
Naszem prawem, gdyśmy młodzi, za tem szczęściem
gonić.

A kiedy się zestarzejemy, będziem innym bronić.

Helcia: Nie śpiewaj o tem chłopczyno, nie śmieję się z matusi!
Co ty chcesz to się nie stanie, bo mnie nic nie skusi;
Choćbyś klękał, ręce składał, wszystko to nadaremno,
Gdy chcesz się ze mną całować, to ożeń się ze mną.

Wit: Cóż to złego, żebyś mi buziaka dała? Zato po ślubie dasz mi jednego mniej i kwita. Wiesz przecie, że z was trzech, najbrzydsza gospodarstwo dostanie, dlatego weźmę sady i cię pomurzę i będziesz najbrzydszą.

Helcia: Co? ja mam być najbrzydszą? Ja nie chcę, nie potrzebuję; idź sobie do Kubiakównej (Uderza go ręką w ramię.)

Wit (chwytając się za ramię): Patrzcie, ona ma luźną rękę już przed ślubem. (Do Helci) To nic, potem się umyjesz i znów piękną będziesz, a gospodarstwo będzie nasze.

Helcia: Ja nie chcę i kto mnie do tego przymusi?

Wit (siada na ławce): Chodź Helciu, usiądź obok mnie, a ja ci tę rzecz wytłumaczę.

Helcia: Ciekawam, co mi wytłumaczysz (siada obok).

SCENA III.

(Jan ze Salusią wchodzi.)

Jan (do Salusi): Salusiu patrz! oni się namawiają, aby gospodarstwo dostać—chodź na bok, powiem ci coś.

Salusia Co takiego?

Jan: Dobrzeby było, abyśmy gospodarstwo dostali, więc ty musisz być najbrzydszą.

Salusia: Co? schowaj swą doradę do kieszeni, ja nie chcę i basta.

Wit (głośno): Co się tam namawiacie, he?

Jan A co wy się namawiacie?

Wit: Nic. My tylko siedzimy sobie.

Jan: A my stoim sobie.

Salusia: Nieprawda! Jan mnie namawia, abym była brzydką i gospodarstwo dostała; ja nie chcę być najbrzydszą.

Helcia (wstaje i idzie do Salusi): I mnie wit namawia, abym się pomurzyła; ja nie chcę i nie potrzebuję. To jest głupstwo z tem gospodarstwem.

Wit: Z nią kiepska sprawa, nie da się nakłonić.

Jan (bierze go na stronę): Słuchaj Wicie, teraz wiemy co się święci—ty chcesz gospodarstwo i ja chcę! Nasze dziewczyny nie chcą być najbrzydsze, ale wymyśliłem sposób, że jeden z nas gospodarstwo dostanie, a potem się podzielimy, rozumiesz?

Wit: Dobrze, ja na wszystko przystaję.

SCENA IV.

Barnaba (szybko wbiega): Już go mają!—Już go mają, możecie mi wierzyć.

Wszyscy: Kogo mają?

Barnaba: Sędziego! co ma sądzić, która najbrzydsza. Jest to "casus fatalis," możecie mi wierzyć.

Dziewczęta (razem): A co to za jeden?

Barnaba: Żyd, który starzyzną handluje.

Salusia: Ja się od żyda taksować nie dam.

Helcia: Ani ja, niema głupich.

Barnaba: Gdy na to nie przystaniecie, nie dostaniecie ani pieniędzy, ani gospodarstwa.

Salusia: Mnie wszystko jedno.

Helcia: Mnie żyd na oczy nie zobaczy.

Salusia: Ani mnie!

Jan: Dziewuchy zwarjowały.

Barnaba: To dopiero termedje, możecie mi wierzyć.

Jan (bierze Wita za rękę): Chodź na stronę, powiem ci co myślę zrobić. (Barnaba ich obserwuje. Jan mówi dalej) Jeden z nas z pewnością to gospodarstwo dostanie! Chodź, opowiem ci jak się urządzimy. (Obydwaj odchodzą.)

Barnaba (patrzy za nimi i po chwili mówi): A to lotry się namawiają i chcą z pewnością sobie to gospodarstwo przywłaszczyć, ale będę ja na nich uważał. Mnie starego lisa oni nie oszukają (patrzy w dal). A to "casus fatalis," idzie tu ten kowal z moją Rózią. Jak jej tam coś do ucha szeptem, jeszcze mi dziewczynę zbałamuci, co teraz począć? Muszę im moją edukacją zaimponować, a młokosa odsadzić.

SCENA V.

(Rózia ze Stasiem wchodzi.)

Barnaba (do Rózi) No, imci panno Rozaljo, nie zważaj na to, co ci ten młokos powiada, bo to wszystko jest głupstwo.

Staś: Co on powiada, to nikomu nic do tego.

Barnaba (do Rózi): Imci panno Rozaljo, gdy się ożeni-
my, to kupię ci automobil i pojedziem sobie do Berlina na
spacer.

Rózia: Ja automobila, ani Barnaby nie chcę i kwita.

Barnaba: Ho, ho, ho, tylko tak mówisz aby mi zaimpo-
nować, znam ja te figle.

Rózia (pokazuje Stasia): To jest mój kawaler, a nie
Barnaba, gdyż ja młoda, więc chcę młodego kawalera, nie
starego.

Barnaba: Twa matka na to nie przystanie, bo może
dostać bogatego zięcia. Ona nie głupia, wie dobrze, że ze
mną szczęście zrobisz, gdyż ja urzędnik i inwalida, mam więc
dubeltową pensję, przytem i gospodarstwo bez długu.

Rózia: Wielkie szczęście gdy młoda dziewczyna starego
za męża dostanie, a potem stary kaszle, kuca i choruje, a mło-
da żona musi go pielęgnować. To mi dopiero szczęście.

Barnaba: Ho, ho, ho, ja mogę dłużej żyć jak ty, gdyż
ja stary, ale jary.

Rózia: To być może, więc dla młodej jeszcze gorzej.

Barnaba: Ba, ale będziesz sobie panią całą gębą, bę-
dziesz mieć służącą i dziewczkę do roboty. Wybuduję ci piękną
wililją; z przodku będzie rewerenda, a z tyłu babilon.

Staś: Barnaba udaje uczonego, a wszystko przekręca,
bo się nie mówi rewerenda, tylko weranda, a nie babilon, tylko
balkon.

Barnaba: Nie przeszkadzaj mi młokosie, tego ty nie
rozumiesz. Ja z wysoka mówię.

Rózia: Ten Barnaba tak mówi, że go ciężko zrozumieć,
z tego się śmiać trzeba: ha, ha, ha!

Barnaba: Moją mowę nie tak łatwo zrozumieć, bo jest
uczala.

Rózia: Chociażby Barnaba jeszcze uczonej mówił, to
ja Barnaby nie chcę.

Barnaba: Ty filutko, ty trójkotko! Ty się do mnie
przyzwyczajasz i o tym kowalu zapomnisz; ja ci codzień co
nowego kupię i jak będę mógł będę pocieszał.

Rózia (pokazuje Stasia): Już tu mam swego pocieszy-
ciela.

Staś: Tak, panie sołtysie, ja Rózię zamiast was pocieszę,
ona woli mnie jak ciebie.

Barnaba: To "casus fatalis," możecie mi wierzyć. (do
Stasia) Nie przeszkadzaj młokosie! (do Rózi) Róziu, Rózy-
cko, wszystkie panny przed ślubem tak się drożą, a potem się
cieszą, że za bogatego wyszły. Gdyż ja cię każe uczyć grać
na fortepianie, a ja będę arje śpiewał. Mam ja dobry głos i
śpiewam bier-bas, gdy byłem w Berlinie przy Gesangfereinie,
a jeelżi nie chcesz wierzyć, to posłuchaj:

Śpiew V. (Tercetto qeodlibetto.)

Barnaba: Chodź tu do mnie bliżej,
Moja Róziu droga,
Powiedz, czy mnie kochasz,
Proszę cię na Boga.

Rózia: Barnabo uczony,
Szukaj innej żony.
Wybrałam innego
Towarzysza swego.

Rózia i Staś razem:

Tyś jest moje mienie,
Tyś kochanie moje!
O jedno spojrzenie,
O więcej nie stoję.

Barnaba: Aniołku mój, podaj rękę mi,
Zawiodę cię przed ołtarza próg.
Majątek mam, który oddam ci
I uklękne koło twoich nóg.

Rózia i Staś:

Mój Barnabo, się nie stanie,
Aby Rózia była twą.
Pokochała i oddała
Już innemu rękę swą.

Barnaba: Jest to casus fatalicus,
Z ciebie filut i wytrykus!
Zostać musisz Barnabową,
Gospodynią, sołtysową.

Rózia ze Stasiem:

Na dolinie woda płynie,
A Barnabę szczęście minie,
A gdy wstecz się cofnie woda,
Będzie twoją Rózia młoda.

Barnaba: Ja młodą żonkę chcę,
Więc Róziu weźmiesz mnie,
Gdyż ja pieniądze mam,
Które ci dam.

Rózia: Pieniędzy nie chcę twych,
Nie kupisz uczuć mych
I nie dostaniesz mnie,
Gdyż nie chcę cię.

Barnaba: I ja w tej sprawie mam także głos,
Mam słowo matki, mam pełen trzas!

Rózia: A ja ci mówię, że nie chcę cię,
Z pewnością z inną ożenisz się.

Rózia ze Stasiem:
Z pewnością z inną ożenisz się.

Wszyscy troje:
Więc wesele wyprawimy,
Z całej wsi ludzi sprosimy,
Będziem hulać i tańcować,
Będziem śpiewać i balować.

Rózia do Barnaby:
Ale ja nie chcę cię,
Gdyż już mam kogo chcę.

Wszyszy: Gdy wesele wyprawimy,
Z całej wsi ludzi sprosimy wraz.

Rózia: Chodźmy, co się będziem z Barnabą zabawiać.
(Rózia ze Stasiem odchodzą.)

Barnaba: Trzeba iść za nimi i patrzeć co z tego będzie.
(Odchodzi.)

(Kurtyna zapada.)



AKT III.

(Wolna okolica. Piotr idzie wolno; za nim Abraham Lewin z miechem na plecach.)

SCENA I.

Piotr: Tyś pierwszy do wsi przybył, więc, jak powiedziałem, będziesz sędzią i osądzisz, która z tych trzech dziewcząt najbrzydsza, czyli która ma najmniej urody. Nie będzie to z twoją szkodą, daj wyrok podług przekonania i sumienia. Jest to cokolwiek trudne zadanie, bo wszystkie trzy są piękne dziewczęta, ale wiem że sobie dasz radę.

Lewin: Git, będę więc sędzić, ale jest to też przezpiecznie, czy oni za to mnie nie wybiją?

Piotr: Nie bój się niczego, gdyż tu chodzi o ważną sprawę.

Lewin: Aj waj! będzie to ciężko sędzić, jeżeli są piękne, jak ja mam z tego aferę wyjść?

Piotr: Jak? Bardzo łatwo, nie patrz na urodę, tylko staraj się wynaleść jaką wadę.

Lewin: Got der gerechte. Ja powiem do nich, że te ładne będą brzydkie gdy się zestarzeją, tak jak moja Sora, co na starość wygląda jak wrona lub sowa.

Piotr: Zostań tu żydku, a ja ci je zaraz przyśle, a gdy osądzisz, wtedy przywiążesz chustkę do kija, to będzie sygnałem, że sprawa załatwiona. (odchodzi)

SCENA II.

Lewin: Shon git. Z kobietami to taki gieszef: jak są złe, to drapią, a przez szkodę człowiek mądry, a co ja już w życiu szkody miałem, oj waj! Pożyczyłem szlachcicowi 200 talarów na cztery tygodnie, a gdy przyszedłem po pieniądze właśnie lokaj go golił. Gdy mnie on iść zobaczył mówi do mnie: zaczekaj żydku za pieniędzmi, aż mnie lokaj ogoli? Ja mówię do niego, nu czemu nie mam czekać—a szlachcic utarł ręcznikiem brodę i od tego czasu się nie goli, broda mu rośnie, a ja czekać muszę. Oj waj to geszef!

SCENA III.

Salusia (wchodzi): Dzień dobry panie kupiec!

Lewin: Dzień dobry. Aj waj! to piękna dziewczyna, to z pewnością jedna z tych trzech.

Salusia: Chciałam co kupić. Co kupiec ma na sprzedaż?

Lewin (bierze z miecha): Mam chustki, gorsety, kółczyki, guziki, pierścionki, fartuchy; tasiemki; mydło; rękawiczki, trzewiki, pończochy. Mam perfumy i pomady i pozje Mickiewicza. Mam zegarki i kanarki, brzytwy, widelce, nożyce, kozuchowe rękawice. Mam nuty i . . .

Salusia: Dosyć, dosyć tego do wyboru, ja chciałam coś kupić dla mego kawalera.

Lewin: Oj waj, git—tu są szelki i krawaty, śpilki złote, okulary. Mam kapelusze londyńskie, według mody paryskiej, które robi Pinkus w Gąsawie, a Lewin je sprzedaje.

Salusia: Niech mi kupiec sprzeda krawatkę.

Lewin: A to dlaczego?

Salusia: Bo ją pierwszy lepszy powsinoga taksować będzie.

Lewin: Kikste, ona nie wie, że ja mam sądzić. Panna się bojeć nie potrzebuje, bo jest fain dziewczynka, kto by mówił, że nie jest ładna, to jest głupi; albo ślepy.

Salusia: Doprawdy?

Lewin: Nu, a która z tych trzech dziewcząt jest najbrzydsza?

Salusia: Najbrzydsza jest Rózia, bo gdy się kto w nią dobrze wpatrzy, to ma piegi i małą czarną krostkę na czole.

Lewin: Ja mam na to lekarstwo. Tu jest woda na piegi, którą z Turcji sprowadziłem, ona delikatną cerę robi.

Salusia: Pójdę po pieniądze i kupię sobie także tego lekarstwa. Moją rzecz dobrze zrobiłam. (szybko odchodzi)

Lewin (sam do publiczności): Aj waj, z tem wodem dobry saibach zrobię, bo to czysta woda i dwie krople expele-ru, więc mnie nic nie kosztuje. Nikomu też nie zaszkodzi ani nie pomoże.

SCENA IV.

Helcia: Tu jest ten żyd?

Lewin (się odwraca.): Sistu, Druga piękna dziewczyna — czemu panna tak nażekuje?

Helcia: Ja się złąklam.

Lewin: Czemu się panna przedemną złąkla, czy ja mam tak brzydką gębę?

Helcia: Bo kupca nie widziałam i myślałam, że to ten który ma sądzić dziewczęta, która najbrzydsza.

Lewin: To ja jestem. Czy panna jest jedną z tych dziewcząt?

Helcia: Uchowaj Boże, do tego nie jestem dosyć ładna i mam kawalera Michała organisty syna, ale on oprócz mnie ma jeszcze jedną, a tej imię Rózia, to ta sama, którą kupiec ma sądzić, więc jabym kupca o coś prosiła.

Lewin: Nu, a o co?

Helcia: Aby kupiec uznał Rózię za najbrzydszą dlatego, że ona przeto dostanie gospodarstwo i nie będzie chciała Michała, tylko sołtysa Barnabę.

Lewin: Ten Michał to musi być ganef i rabuśnik — i chce go panna?

Helcia: Ja go kocham, więc niech kupiec to dla mnie uczyni, a za to dam talara.

Lewin: Oj waj, git geszeft!

Helcia: Rózia jest też najbrzydszą, gdyż brakuje jej jeden zęb, a prawą rękę ma na lewej stronie, a lewą na prawej.

Lewin: Gut giszteft. Pokusa jest wielka. Ta Rózia więc ma piegi i krosty na nosie, nie ma zęba i prawą rękę ma na lewej stronie, więc uznam Rózię za najbrzydszą.

Helcia: Moją rzecz dobrze zrobiłam. (odchodzi)

Lewin: Nu, co mi tam do tego, która ładna a która nie, bylebym ja geszeft zrobił, ale ten wujaszek z Ameryki za te 5 dolarów, które mi obiecał, da mi w skórę, skoro się dowie że ja szwindel robie.

SCENA V.

(Wit i Jan mają na głowach damskie kapelusze, a ubrani są w suknie kobiece. Wit ma parasol otwarty, Jan ma wachlarz w ręku. Lewin, gdy ich zobaczył bieży na front sceny i patrzy na nich ze strachem.)

Lewin: Oj waj, ja się złąknałem. Co to za dwa wielkie kobiety.

Wit: Jesteś ty ten sam żydku?

Lewin: Ja jestem zawsze ten sam. Chcecie odemnie co kupić mam rozmaite towary.

Jan: Schowaj swoje towary i zaczynaj.

Lewin: Nu co mam zaczynać?

Jan: Czyś ty nie jest żyd Lewin?

Lewin: Tak, zowie się Lewin Maurycy,
A mieszkam w Cerekwicy
Z moją matką, Judyt Goją
I z Rebeką siostrą moją;
A mój stary Izak fater,
Liwerant jest przy teater;
A mój syn handluje serem,
U Kohna jest buchalterem;
Tak wszyscy więc handlujemy
Towarami szachrujemy.

Wit (przerywając): Przestań swaindrować i zaczynaj.

Lewin: Co wy odemnie chcecie i co mam zaczynać?

Wit: Masz osądzić, która najbrzydsza!

Lewin: A gdzie są te dziewczęta?

Wit: Gdzie? — patrz na mnie ja jestem jedna, (pokazuje Jana) a ta druga. Mnie imię Helcia.

Jan: A mnie imię Salusia.

Lewin (pokazuje na nich zdumiony.): Du solst szwarce har krigen! Czy też we wsi wszyscy są głupi czy co? Powie-
dzieli mi że to piękne dziewczęta, a te mają nogi i ręce jak
niedźwiedzie, a gęby, jak krokodyle.

Jan: Co tak się dziwisz? zaczynaj!

Wit: Zaczynaj! Ja jestem najbrzydszą, gdyż jestem bar-
dzo opalona, chociaż zawsze z parasolem chodzę.

Lewin: To prawda, wygląda jak kominiarz.

Jan: Patrz żydzie na mój nos. Zażywam tabakę.

Lewin: Oj, to ładna flanca.

Wit: Patrz żydzie na mą twarz.

Lewin: Jak u sowy.

Jan: Patrz na moje oczy.

Lewin: Jak u barana.

Jan: Więc ja brzydsza jak Helcia.

Wit: Nie prawda gdyż ja brzydsza, jak Salusia.

Lewin: Moje panny, wasz wujaszek mówił, że żadna
z was nie chce być brzydką, a teraz, chce każda z was być
najbrzydszą.

Jan: Chcemy się żenić dostać gospodarstwo.

Lewin: Aj waj! Niech Bóg broni tych chłopów co je za
żony dostaną.

Wit: Dłaczego się tak dziwisz?

Lewin: Bo obydwie panny są dosyć duże.

Wit: To nic nie szkodzi my się jednak ożenimy, bo
my mocne do roboty.

Lewin: To może być, ale ja jeszcze ładniejszych dziew-
cząt jak wy, nie widziałem.

Wit: To djabelski żyd, u niego są wszystkie ładne.

Lewin (do Jana): Naprzykład ta panna, co jej braknie?
Tęga i zdrowa, a jak się ożeni, będzie dobra do roboty.

Jan: Więc według twego gustu są wszystkie ładne?

Lewin: Nie wszystkie; chciałbym zobaczyć tę Rózię.

Jan: Róża tu nie przyjdzie, bo ona najpiękniejsza.

SCENA VI.

(Barnaba ma na głowie wielki czepek, w rękę
parasol, kobiece suknie i biały fartuch.)

Barnaba: Różia już tu jest, możecie mi wierzyć, że
ona przyjdzie, bo to casus fatalicus.

Wit: Do klina, on nas podsłuchał.

Lewin (zdziwiony): Co to za jedna?

Barnaba (kłania się): Jestem ja Panna Różalja, którą
kupiec ma sądzić. (kłania się)

Lewin: Co Różia? ona ma być najpiękniejszą, a to wy-
gląda jak czarownica, z Łysej góry.

Barnaba: Ale mam pieniądze i gdy się ożenię, dostanę
gospodarstwo, a o urodę nie dbam. — Słuchaj żydku piosen-
kę o urodzie.

ŚPIEW VI. (quartet)

Barnaba: Powiedz żydku prawdę nam,
Jaką ja urodę mam?
Usta wielkie, nos jak hak,
Na łbie szpakowaty kłak.
Lecz urody ja nie cenię,
Mam pieniądze, więc się żenię,
Kto w kieszeni grosze ma,
Temu każda rękę da. (bis.)

Wszyscy: Co znaczy uroda, cnota,
Gdy nie ma w kieszeni złota,
Bo w pieniądze wierzy lud,
Jak w największy jaki cud. (bis)

Barnaba: Powiedz żydku prawdę nam,
Jaką ja urodę mam?
Nogi wielkie mam, jak słoń,
Plecy, jak żydowski koń,

A czupryna jest już łysa,
Reszta włosów jak u lisa;
Lecz pieniądze w kabzie mam,
Kto mem będzie, temu dam (bis.)

Wszyscy: Co znaczy uroda, cnota, i t. d.

Barnaba (obraca w około): Przypatrz mi się żydku i sądz jak Salamon. Ludzie mówią, że uroda to skarb drogi, ale mnie się zdaje, że przy niej, ani kaszy ugotować nie można, dlatego wolę pieniądze. Powiedz, która z nas najbrzydsza.

Lewin: Ten wujaszek z Ameryki i wszyscy we wsi zwarzowali, powiadają, że mam trzy piękne dziewczyny sądzić. Mówią na te, (pokazuje) że są ładne; chciałbym widzieć te brzydkie.

Barnaba: Co tak mruczysz pod nosem żydzie, rób twoją rzecz i wybierz z nas najbrzydszą.

Lewin: Aj waj! To trudna rzecz, ale stańcie w rzędzie, a i wyrok będzie. (stają w rzędzie, pokazuje Wita) Ty panna co masz gębę jak sowa jak się nazywasz?

Wit: Helcia.

Lewin (do Jana): Ty druga z krzywym nosem i z baranimi oczyma, jak się nazywasz?

Jan: Mnie imię Salusia.

Lewin (pokazuje Barnabę.): A ty trzecia z jednym okiem, jak się nazywasz?

Barnaba: Mnie imię Rózia i stoję w kwiecie wieku.

Lewin: Kikste! Chciałbym ją widzieć gdy okwitnie i zwiędnie. Ty Róziu masz za wiele kolcy. Ty ze wszystkich najbrzydsza więc dostaniesz gospodarstwo

Barnaba: On mądrze i sprawiedliwie osądził jako drugi Salamon.

Jan i Wit (razem): Do stu tysięcy bąbów i granatów, niech tego żyda kaci wezmą. (grożą mu pięściami)

Lewin (umyka na front sceny): Oj waj, te panny mnie wybiją, nu, co wy chcecie?

Jan: Niech cię kaduk weźmie ty żydzie!

Barnaba: To im dobrze, możecie mi wierzyć. Jest to casus fatalicus!

Wit (do Jana): Oto masz przez twą głupotę.

Jan: To niesprawiedliwy wyrok, ja go nie uznaję.

Barnaba: Ale ja go uznaję, bo sprawiedliwie osądził, więc ja gospodarstwo dostanę.

Wit: Tego żyda Barnaba namówił, aby nas oszukał.

Jan: On inny wyrok wydać musi.

Wit: Patrzcie, patrzcie! idzie tu wujaszek z Ameryki.

Barnaba: Za mną w nogi! chodźcie za mną, bo się wyda. Jest to casus fatalicus! Za mną w krzaki.

Jan: Chodźmy za nim! (Jan i Wit odchodzą)

SCENA VII.

Lewin: Di siksen sind miszuge! Dobrze, że mi nie dały w skórę, ja mądry wyrok ogłosiłem jak Salomon. Jeszcze w moim życiu nie widziałem trzech takich brzydkich dziewczek, ale ta Rózia najbrzydsza. Teraz dam znak umówiony, że sąd skończony. Oj waj! będą się dziwować. (wiąże chustkę na kij i wywija krzycząc:) Kime hir, kime ran! kime ran!
(Po chwili wchodzi Piotr i Marta.)

Piotr: "Well, well," nie wiem gdzie się dziewczyny schowały, musisz więc jeszcze zaczekać

Lewin: One już tu były.

Marta: Już były! i same przyszły?

Lewin: Wszystkie trzy były i najbrzydszą wybrałem i osądziłem.

Piotr: Było trudno wybrać, nie prawda? bo wszystkie trzy są piękne.

Lewin: Tak one są mizernie, paskudnie piękne.

Marta: Więc, którą kupiec uznał za najbrzydszą.

Lewin: Rózię w kwiecie wieku i z jednym okiem.

Piotr: Co? tę piękną Rózię, tę ognistą Rózię?

Lewin: Sistu, może już w ogniu była, szkoda że się nie spaliła.

SCENA VIII.

(Staś, Rózia, Helcia i Salusia wchodzą.)

Salusia: Którą kupiec uznał za najbrzydszą?

Lewin: Ja się namyślałem jak król Salamon uznałem podług rozumu i sumienia Rózię za najbrzydszą.

Wszyscy: Co? Rózię?

Salusia i Helcia (razem): Róziu, ciebie Róziu!

Rózia: Ależ co to ma znaczyć, ja tu wcale nie byłam!

Marta: Uspokój się Róziu, wszystko się dobrze skończy.

Piotr: W tem będzie jakaś intryga. (do Lewina) Czy kupiec tę Rózię (pokazuje) za najbrzydszą uznał?

Lewin: To nie ta Różia, tylko ta z jednym okiem z krzywym nosem i która ma piegi, chrosty na nosie, a lewą rękę ma na prawej stronie, a prawą na lewej.

Piotr: Co to za Różia?

Lewin: Ta z jednym okiem Różia i Helcia z Salusią się skryły (pokazuje) tam w krzakach.

Staś: Tam w krzakach ktoś siedzi.

Piotr: Chodźmy zobaczyć. (idzie ze Stasiem i wyprowadzają: Barnabę Staś, Piotr Jana, a Marta Wita).

Różia: Co to Barnaba przebrany za babę?

Salusia: I Jan przebrany.

Helcia: I Wit także?

Różia: Co to znaczy?

Lewin (pokazuje Barnabę): To ta Różia z jednym okiem.

Barnaba: Jest to casus fatalikus możecie mi wierzyć. Trzymajcie mnie, bo dostanę paplitacji to dopiero wstyd dla sołtysa.

Piotr: Czy to te dziewczyny sądziłeś żydzie?

Lewin: Tak, to jest Różia z Kolcami i z jednym okiem, tu jest Helcia z rybią gębą, a tu Salusia z baraniami oczami. (przytem pokazuje Barnabę Wita i Jana.)

Piotr: Więc każdy z nich swą dziewczynę zastąpił dlatego jest i wyrok pełnomocnym, w takim razie Różia dostanie gospodarstwo.

Barnaba: To dobrze, to dobrze! Różia będzie więc moją i gospodarstwo także.

Jan: Ten sąd nie ważnym, dlatego, że żyd nie sądził dziewcząt tylko nas.

Wit: Niechże jeszcze raz sądzi, tu są dziewczęta.

Piotr: Wyrok wydany i Różia dostanie gospodarstwo bo Lewin jej przysądził, a jej kawaler Staś, nie starał się o majątek tylko o dziewczynę i nie przebierał się za cudaka, aby podstępem przyjść do majątku, a teraz wszystkie trzy pary zrobią wesele w 6 tygodniach na mój koszt.

Helcia: Tu jest mój Wit!

Salusia: A tu mój Janek.

Barnaba (bierze Różię za rękę.): A tu moja Różia!

Różia (się wydziera): Niechcę ciebie panie Barnabo!

Barnaba (ją puszcza): A to dlaczego? będziesz ze mną bogatą i cię uszczęśliwię, pocieszę!

Różia: Mnie kto inny pociesz, mój Staś! (daje rękę Stasiowi).

Piotr: Różia dobrze wybrała, więc dostanie gospodarstwo.

Różia (z radością.): Co, ja mam dostać gospodarstwo i Stasia za męża? Co to za szczęście!

Barnaba: Róziu, Różyczko, wybierz mnie, a nie kowala a będziesz wielmożną panią.

Różia: Ja nie chcę i nie potrzebuję, bo już mam mego Stasia.

Staś: Róziu Różyczko kochać cię będę i na rękę nosić. Tyś mnie zrobiła najszczęśliwszym z ludzi.

Barnaba: A to piękna historja, młokos mi pannę odmówił i ze mnie się śmieje. Róziu, nie chcesz mnie, urzędnika, chałupnika i uczałego człowieka. Czy na prawdę u ciebie kowalczyk więcej znaczy jak gospodarz i urzędnik?

Różia: A choćby Barnaba był ministrem, to go nie chcę i basta!

Barnaba: Pani gospodyni, gdzie wasze słowo? Wyście mi Różię za żonę przeznaczili.

Marta: Dziewczyna cię nie chce panie sołtysie niema na to rady i nie moja w tem wina.

Barnaba: Tyle turbacji na darmo. Ja ze złości dostanę palpacji, grypy, cholery i żółtaczkę, możecie mi wierzyć; a panią gospodynią zaskarzę o odszkodowanie, bo to casus fatalicus.

Piotr: Dobrze Różia zrobiła, że Stasia sobie wybrała, gdyż trzeba na to baczyć, aby serce do serca się stusowało, a nie miedza do miedzy.

Staś: Niech żyje nasz wujaszek z Ameryki!

Wszyscy (prucz Barnaby): Wiwat!

Barnaba: Każdy cieszy się i śmieje, a ja tu wnet oszałeję? Niech was wszystkich kaduk weźmie. (szybko wychodzi).

Piotr (do Jana i Wita.): A wy chłopcy jesteście zadowoleni?

Jan: Co mamy robić?

Wit: Ja mej Helci nie porzucę.

Jan: Ani ja mej Salusi.

Marta: Więc wam błogosławię.

Lewin: Oj waj, wszyscy się cieszą, że dobrze osądziłem.

Piotr: Dobrześ osądził, masz za to pięć talarów.

Lewin: Aj waj, mir git geszeft.

201
Piotr: Słuchajcie chłopcy i dziewczęta co wam powiem:
Oprócz was niemam nikogo na świecie, po mojej śmierci się
też co więcej dla was znajdzie, a teraz wesoło sobie zaśpie-
wajmy:

ŚPIEW VII.

Piotr: W nowym kraju Kolumbusa,
Tańczą chłopcy kadrulusa;
Polak tańczy krakowiaka,
Lub dzielnego kujawiaka.

Wszyscy: Uciecha jest dla Polaka,
Gdy zaśpiewa krakowiaka,
Wszyscy idą zaraz w hopki
I dziewczęta i parobki.
(przegrywka i wszyscy tańczą.)

Jan: Dwa tysiące ma już Helcia
I dwa tysiące ma Salusia,
Przytem hoże są i młode,
I mają piękną urodę.

Wszyscy: Uciecha jest i t. d.

Lewin: Ja też zaśpiewam mojego,
Na melodię żydowskiego;
Dzisiaj dobry raibach robię,
Majufes zaśpiewam sobie.

Wszyscy: Uciecha jest i t. d.
(Na ostatku wchodzi Barnaba i śpiewa.)

Barnaba: Oni tańczą i chulają,
A ze mnie się wyśmiewają,
Stasiek cieszy się wytrykus,
Jest to casus fatalikus.

Wszyscy: Uciecha jest i t. d.
(przegrywka i taniec.)
Zasłona spada.

Koniec.

TANIEC:

(Dziewczęta tańczą ze swymi chłopcami, Piotr z
Martą, a żyd sam; Barnaba nie tańczy.)



Biblioteka Główna UMK



300043343123

Biblioteka Emigracji

Główna

UMK Toruń

940842

Biblioteka Główna UMK



300043343123

Biblioteka *Archiwum Emigracji*
Główna
UMK Toruń

940842

